

WSTĘP



to historia pewnej wojny. Wojny nazwanej „stuletnią”, choć konflikt ten – ciągnący się przez pięć czy sześć pokoleń – był właściwie ostatnim aktem trzechsetletniej wojny rozpoczętej w czasach pięknej księżnej Alienor¹. Wojny, co do której można zadać sobie pytanie, czy naprawdę trwała sto lat, czy też w ciągu tego wieku toczyło się po prostu kilka konfliktów, różniących się zarówno charakterem, jak i zasięgiem. Dla badacza, który zajmuje się danym okresem w dziejach i pragnie skoncentrować się na analizie nie tyle kwestii politycznych, ile głębokich przemian społecznych, wojna stanowi tylko jeden z licznych czynników sprawczych załamania gospodarczego i jednocześnie pojawienia się zupełnie nowej jakości politycznej. Czy z perspektywy krótkotrwałego ludzkiego życia wojna może być postrzegana inaczej niż jako ciąg regularnych bitew, równie rzadkich, co doprowadzających do jednoznacznych rozstrzygnięć?

Czas historyka to jednocześnie moment następowania samych wydarzeń i chwila, w której badacz ten analizuje i opisuje te wydarzenia.

¹ Alienor (Eleonora) była panującą na przełomie XII i XIII wieku księżną Akwitanii. Dzięki jej małżeństwu z księciem Andegawenii Henrykiem (późniejszym królem angielskim Henrykiem II) Plantageneci zyskali rozległe posiadłości na zachodzie Francji. Ich rywalizacja z Kapetyngami doprowadziła do wojny stuletniej. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

A przecież wojna, będąca w dłuższej perspektywie konsekwencją tłumionych głębokich napięć i przejawem wielowiekowych procesów, w krótszym horyzoncie czasowym jest tylko jednym z czynników – niekiedy decydującym – przerwania ciągłości procesu dziejowego. Historyk, który nie chce dokonywać powierzchownej analizy minionych czasów, powinien kierować swoją uwagę na człowieka, jego nadzieje i porażki, radości i cierpienia.

Ufortyfikowanie określonego miasta lub zrównanie z ziemią jakiejś osady mogą stanowić element dość ograniczonej perspektywy – punktu widzenia osób biorących udział w tych wydarzeniach. Zniszczenie zbiorów czy zdziesiątkowanie armii jest być może dziełem chwili, lecz po utracie zbiorów ludzie nie rezygnują z zasiewów, z kolei stacjonująca beczynninie armia kosztuje kraj równie dużo, co wojsko, które da się rozbić w puch. Dłuższa perspektywa czasowa – niezastąpiona, kiedy historyk bada głębokie przemiany – w nikłym stopniu oddaje przeżycia i odczucia poszczególnych jednostek czy społeczności. Dwa lata niedostatku i rok obfitości bilansują się pod względem ekonomicznym jedynie na wykresach jako średnie statystyczne. W rzeczywistości za tymi wartościami kryją się śmierć i zgliszcza, spekulacje i bezrobocie. Zadaniem historyka jest znalezienie sposobu na prowadzenie analizy z dwóch perspektyw: procesu dziejowego i życia codziennego ludzi.

Wojna – jako wyraz procesu dziejowego, a także zjawisko samo w sobie – staje się kluczowym czynnikiem przemian historycznych, kiedy szlachcic czy duchowny, mieszczanin czy chłop zaczynają myśleć i działać pod jej dyktando. To, czy realnie się ona odbyła, czy stanowiła jedynie potencjalne zagrożenie, niczego nie zmienia. Wojna częściej toczy się w umysłach niż w rzeczywistości przedstawionej na mapach. Wojenna psychoza – córa pamięci zrodzona z dawnych klęsk i opowieści kombatantów – jest wytworem krążących pogłosek, bezrozumnego strachu i zbiorowego napięcia. Czy wioska, w której nigdy nie pojawił się żaden żołnierz, uniknęła wojny, jeśli drżało przed nią pięć pokoleń mieszkańców, rezygnując z jej powodu z inwestycji budowlanych i ulepszeń technologicznych? Czasami wystarczała zwykła plotka, aby wyłudnić okolice. A podświadoma obawa przed najazdem dokonywała

więcej spustoszeń, niż wynosiły rzeczywiste straty poniesione na odcinku jednej mili².

Całe stulecie wojen było czymś więcej niż zwykłym zawirowaniem dziejowym – negowanie tego byłoby równoznaczne z odrzuceniem wpływu tych wydarzeń na stan indywidualnej i zbiorowej świadomości oraz na ewolucję form życia społecznego. Wpłynęło ono w równym stopniu na sztukę kochania i sztukę umierania, jak i na przebieg szlaków handlowych czy migracje ludności wiejskiej.

Wojna stuletnia była rozciągniętym w czasie zderzeniem dwóch potęg, a w konflikcie tym uczestniczyli wszyscy poddani, niezależnie od zajmowanej pozycji społecznej: zarówno elita, jak i plebs. W tym okresie ząbały się kolejne konflikty. Wojna flandryjska przerodziła się w wojnę bretońską, a po najazdach na Normandię przystąpiono do bitwy o Gaskonię. Po konflikcie sukcesyjnym nastąpiła konfrontacja narodów, a wojna feudalna przerodziła się w wojnę monarchiczną. Po etapie, w którym przeważali łucznicy, nadeszła faza, w której dominowali kanonierzy. Mimo to mieliśmy do czynienia wciąż z tym samym konfliktem, który w ciągu stulecia zmieniał oblicze, wpływając niekiedy na układ sił zaangażowanych stron.

Współgranie, współoddziaływanie, współzależność – oto prawdziwy wachlarz subtelnych powiązań. Na kryzys polityczny monarchii Walezjuszów, przez długi czas niepewnie trzymających się tronu, który jakże często chwiał się w posiadach, nakładał się wewnętrzny kryzys rycerstwa francuskiego, związany z nieprzystosowaniem zarówno polityczno-ekonomicznym, jak i wojskowym. Głębokie przyczyny zmian, takie jak recesja demograficzna oraz jej wpływ na gospodarkę rolną i płace, łączyły się i przeplatały z wieloma gwałtownymi, lecz powierzchownymi procesami odrywania się od własnego środowiska będącymi konsekwencją wojny. Wojenne straty i zniszczenia wykazują jednak mniejsze długofalowe konsekwencje niż powolne naruszanie struktur rodzinnych, produkcyjnych i finansowych. W ludzkiej egzystencji

² Średniowieczna mila francuska (fr. *lieu*, w dawnej polszczyźnie – „leuka”) odpowiada dystansowi ok. 4,5 km.

pogłębiają one ten proces przemian lub nadają mu kierunek, uwidaczniają go albo do tego stopnia go przesłaniają, że staje się niezauważalny. Nie jest pewne, czy nagły wzrost płac, który nastąpił tuż po czarnej śmierci, pozwolił współczesnym uzmysłwić sobie, że dotychczas żyli w stuleciu gospodarczej stagnacji.

W tym samym czasie rozgrywały się – zarówno w tumultcie burzliwych zgromadzeń, jak i w skrytości serc – dwa dramaty: sumień religijnych, wynikający z rozłamu w Kościele czasu wielkiej schizmy, i sumień politycznych, związany z rozdarciem Francji, które było w równym stopniu skutkiem rywalizacji książąt, co klęski. Oba wpisały się jako zwykłe epizody w długi proces narodzin i samookreślenia się gallikanizmu³, a także konfrontacji praw korony z prawami książąt królewskiej krwi. Trzeba było całego pokolenia, aby stopiły się w jedno.

Patrząc na te powstające i rozpadające się grupy, można pokusić się o potraktowanie tych wszystkich przejawów solidarności politycznej w kategoriach sojuszy. Niezależnie jednak od tego, czy sojusze te zawiązywały się, czy przeciwstawiały się sobie, można wyraźnie rozróżnić przykłady solidarności kontraktowej, które były oparte na więzach wasalności i odwoływały się do przynależności narodowej. Odnosi się to też do efemerycznych przejawów wierności, o wiele bardziej osobistych, lecz w nie mniejszym stopniu – przynajmniej w założeniu – kontraktowych, które wzbudzały zainteresowanie książąt i były zabarwione nacjonalizmem. Gdy tylko konfrontacja przeradzała się w wojnę, pojawiał się trzeci czynnik: profesja żołnierska. Popychała ona zawodowców do walki w imieniu tych, którzy im płacili, lub przeciwko tym, którzy zalegali im z żołdem. Doprowadzało to do naruszenia, choć nie do zerwania, dawnych układów wierności i nowych więzów zależności.

Dochodziły do tego więzy solidarności i konflikty interesów związane z pokrewieństwem. Rodzinne powiązania – dziedziczone po przodkach sojusze lub nowo zawarte układy – były jednocześnie wyznaczniki

³ Gallikanizm – idea politycznego uniezależnienia Francji i Kościoła francuskiego od wpływów papieskich, zdefiniowana w paryskich kręgach intelektualnych i prawniczych w XIII wieku.

kiem i stawką relacji społecznych, zarówno książąt, jak i zwykłych ludzi. Zamieszczone w tej książce uproszczone drzewa genealogiczne w formie tablic podkreślają sytuacje, w których to właśnie pokrewieństwo staje się jedną z sił napędowych historii.

W tym wielkim tyglu, w którym mieszały się ludzie i idee, odbiciem zbiorowej świadomości były literatura i sztuka. Za natchnieniem pisarza czy artysty przez cały czas stały jego nadzieje i lęki, podziw i nienawiść, przeżycia i wyobrażenia.

Zadaniem tej książki nie jest ukazanie pełnych dziejów epoki, która przypada na przełom dwóch wieków i rozpoczyna się w momencie, kiedy Joinville osiąga już wiek starczy, a kończy się, gdy Commines dopiero zaczyna interesować się światem. Gdyby nie było wojny stuletniej, nigdy nie powstałoby wiele wybitnych dzieł literackich czy artystycznych tego czasu, odnoszących się do niej bezpośrednio lub pośrednio. Można by sądzić, że pojawiły się we właściwym czasie i miejscu. Niniejsza historia tej wojny nie jest jednak antologią dziejów średniowiecznej Francji. Takie antologie opierają się na subiektywnym wyborze autora. Nie odnajdziemy tu opisów ostrołuków z okresu gotyku płomienistego czy fałd szat na rzeźbach Clausa Slutera. Nie znajdziemy w książce również relacji z dysput kościelnych dotyczących stosunków między soborem a Stolicą Apostolską. Zobaczymy za to taniec śmierci będący pokłosiem wojny i dżumy. Usłyszymy dramatyczną debatę dotyczącą obediencji wobec awiniońskiego papieża, dzielącą politycznie Francję wzdłuż pęknięć, które rozchodziły się również na inne dziedziny życia z tej prostej przyczyny, że ci sami ludzie angażowali się w walkę na różnych polach.

Podobnie jak historia wojny nie jest jedynie opisem walk, tak również dzieje kryzysu narodowego nie ograniczają się do wstrząsów w stolicy. Czytelnik mógłby żałować, że tak często trafia nad brzegi Sekwany, między pałac Saint-Paul a siedzibę królewską na wyspie Cité, czy na place de Grève – zarówno miejsce zgromadzeń, jak i ośrodek handlu. Przecież aż dziewięćdziesiąt procent populacji Francuzów zamieszkujących miasta i wsie, których nazwy nawet nie zostały w tej książce wymienione, także walczyło i cierpiało w tej wojnie.

Wola historyka, nawet jeśli starałby się on rozszerzyć swój horyzont i unikać paryskiego spojrzenia na historię całego kraju, nie zdoła zmienić realiów średniowiecznej Francji. Paryż liczył w zależności od epoki od stu do dwustu tysięcy mieszkańców, podczas gdy największe miasta francuskiej prowincji miały zaledwie od dwudziestu do czterdziestu tysięcy ludności. Jedynie paryżanie stworzyli podczas Stanów Generalnych grupę nacisku zdolną do przekształcenia się w czwarty stan. Tylko oni okupowali jednocześnie mównicę i ulicę. To właśnie w Paryżu ważyły się w czasach Étienne’a Marcela czy buntu kaboszjenów⁴ losy pokoju i całej monarchii.

Niniejsze spojrzenie na historię opiera się zatem na ciągłym obserwowaniu stolicy, a rozwijając tę tezę – na założeniu, że Paryż funkcjonuje jedynie dzięki prowincji, lecz również prowincja dostrzega, jak decyzje w sprawach dla niej istotnych zapadają w Paryżu. Prawdą jest, że często z udziałem paryżan świeżej daty. Stolica jest sceneryą, aktorami w tej sztuce są jednak mieszkańcy całej Francji. Paryż to Étienne Marcel i jego następcy pochodzący z wpływowego paryskiego mieszczaństwa, ale także Jouvenel, Cauchon, Gerson i wielu innych, dla których stolica jest ważnym etapem na drodze do awansu. Poza tym ktoś może stwierdzić, czy paryżanin Bedford i jego żona Anna Burgundzka są Anglikami, czy Francuzami?

Dziejami tego stulecia wojen rządzi chronologia. Logika historii opiera się – bardziej niż w innych czasach – na następstwie zdarzeń. Przegrana zupełnie naturalnie pociąga za sobą konsekwencje, tak jak negocjowanie warunków pokoju poprzedza zawarcie rozejmu i podpisanie traktatu. Kryzys zbożowy wiązał się w równym stopniu z późniejszą epidemią dżumy, jak i z będącą jej konsekwencją żakerią, w dalszej kolejności z reakcją paryskich notabli i z utratą zaufania wynikającą ze zwrotu w polityce króla Nawarry. Z punktu widzenia diachronicznej historii życia wsi kryzys ten przełożył się na wieczną stagnację cen zbóż czy dłu-

⁴ Kaboszjeni (fr. *cabochiens*) – ruch ludowy zwolenników Simona Caboche’a, który podniósł bunt Paryżu w 1413 roku w trakcie rywalizacji „armaniaków” z „burgundczykami”.

gotrwałe zjawisko wiejskiej migracji. Nie powinno więc dziwić przyjęcie zasady chronologicznego następstwa wydarzeń. Analizie poddano również sposób postrzegania czasu przez człowieka i jego złożoność w perspektywie średniookresowej. Dla ówczesnych ludzi wszystko ma bowiem znaczenie: podział chrześcijaństwa między dwóch papieży, reforma Kościoła i reakcje na świecką potęgę Awinionu, reforma królestwa i wieści o marnotrawstwach finansowych, wrogość wobec księcia Ludwika Orleańskiego i polityka stronnictwa burgundzkiego, kompromis z wichrzycielami kaboszeńskimi i końcowa zmowa z Anglikami. Wszystko to tworzy w oczach ludzi łańcuch politycznych powiązań i skojarzeń.

Wszyscy aktorzy tej historii – zarówno znani, jak i kryjący się w cieniu – mieli do czynienia z tymi samymi motywacjami i zachowaniami, będąc ponadto w sposób świadomy lub nieświadomy uczestnikami tych samych wydarzeń. Szlachetnie urodzony pan, który zasiadał w Trybunale Miłości ustanowionym w celu rozsądzenia admiratorów i krytyków *Powieści o róży*, niespodziewanie skrytykowanej przez Christine de Pisan, wielce by się zdziwił, gdyby się dowiedział, że sprawa miała związek z włoskimi ambicjami brata Karola VI, a nawet z reformatorskimi następstwami działań franciszkanów przeciwko świeckim splendorom nowego Babilonu. Co nie zmienia faktu, że tak było.

Celem historii nie jest ferowanie wyroków, lecz zrozumienie wyborów ludzi. Aby jednak w pełni zrozumieć jednostki i zbiorowości ludzkie, ich świat wyobrażeń, czytelnik musiałby zrewidować niektóre opinie znane z historii lub historiografii. Na takie osądy warto spojrzeć przez pryzmat czasu i miejsca, umieścić poza anachronicznymi odniesieniami moralnymi lub politycznymi.

Czym zatem jest ta wojna? Nie jest tym samym zjawiskiem w Bordeaux i Paryżu, w Béziers i Verneuil, w Harfleur i Domrémy. A kim są Anglicy? Różnie ich postrzegają Geoffroy d’Harcourt w 1350 roku, „Arcykapłan” Arnaud de Cervole w 1360 roku, Cauchon w 1420 roku czy Nicolas Rolin w 1435 roku. Wyobrażenie, jakie ma o nich kupiec z Bordeaux, jest inne niż to chłopa z Normandii.

Opinie o bohaterach wydarzeń są również bardziej niejednoznaczne, niż mogłoby się początkowo wydawać. Zwłaszcza jeśli zostały już

w mniejszym czy większym stopniu zdominowane przez powszechne mniemanie. Cóż można pomyśleć o Karolu Złym, niezadowolonym ze swojego szampańskiego dziedzictwa, o Étienne Marcelu, zdradzonym przez własnych ludzi, czy Bertrandzie du Guesclin, jakże często trafiającym do niewoli? Należałoby spojrzeć pod innym kątem na postaci na pozór tak jednowymiarowe, jak Harcourt czy Joanna d'Arc, czy na ludzi o tak pogmatwanych losach, jak Cauchon czy Richemont. Poza tym – czyż widzimy Joannę w tym samym świetle w obliczu bezczynności delfina Karola, realizmu politycznego królowej Jolanty czy wyszukanego okrucieństwa duchownych, sceptycyzmu dowódców i entuzjazmu żołnierzy?

Głównym bohaterem tej książki jest jednak ktoś, kogo próżno szukać w indeksie osób. To bezimienny dwudziesto-, może trzydziestoletni człowiek, tyle bowiem średnio żyli ludzie między początkiem XIV a połową XV wieku, którym udało się przetrwać okres dzieciństwa. Walczył, jeśli miał na tyle odwagi. Buntował się, jeśli zależało mu na tym, żeby coś zmienić. Zmieniał poglądy, nawet nie bardzo wiedząc, dlaczego. Na wojnie lub w czasie rozejmu zarabiał na życie albo wszystko tracił. Burzył się.

Tkacz z Gandawy idący za Arteveldem czy oprawca z Wielkiej Rzeźni podążający za Caboche'em, wściekły chłop przyłączający się do Wielkiego Ferré czy żołnierz szukający zatrudnienia u boku Villandranda, próżniak, któremu wystarczało wino płynące strumieniami w świąteczne dni, czy ciekawski pragnący zobaczyć wisielca – wszyscy byli uczestnikami wojny stuletniej w równym stopniu, co książę Filip (ten od: „Ojczy, uważajcie...”), i niemalże w tej samej mierze co zawodowy żołnierz La Hire. Każdy z nich niewiele tak naprawdę dokonał w tej wojnie, choć wiele o niej mówił. Nie zawsze ją również rozumiał. My zaś postaramy się teraz zrozumieć jego.

Paryż, 15 maja 1980 roku

I

POCZĄTKI

Kapetyngowie i Plantageneci

Termin „wojna stuletnia” nie oznacza stulecia konfliktu rozpoczętego za życia Edwarda III i jego najstarszego syna, zwanego Czarnym Księciem. Odnosi się do trzeciego i ostatniego wieku wojny, która rozgorzała w okresie pierwszych krucjat, za czasów pięknej księżniczki Alienor, którą spadek po ojcu uczynił księżną Akwitanii. Alienor była piękna, inteligentna i energiczna. Polityczne małżeństwo sprawiło, że stała się królową Francji, pobożny król Ludwik VII był jednak niezwykle nudnym człowiekiem, a Alienor miała talent uwodzicielski.

Był 1152 rok. Już wtedy, w trakcie drugiej krucjaty, Ludwik VII stał się obiektem drwin – jego żona zakochała się w swoim stryju Rajmundzie z Poitiers, o czym wiedział cały dwór. Po powrocie z Ziemi Świętej Alienor rzuciła się z kolei w objęcia młodego i eleganckiego Henryka Plantageneta, hrabiego Andegawenii i księcia Normandii.

Gdyby monarcha z rodu Kapetyngów pogodził się z takim ośmieszeniem, straciłby wszelką powagę polityczną we Francji, gdzie autorytet króla był wciąż bardzo kruchy. Poza tym Alienor nie dała mu jeszcze syna. Bez trudu znaleziono więc kilku biskupów i grupę wiernych baronów skłonnych potwierdzić, że król i królowa byli kuzynami. Małżeństwo zawarte piętnaście lat wcześniej unieważniono. Godność króla została uratowana.

Dwa lata później Henryk Plantagenet przejął koronę angielską. Tym samym król Francji miał w nim odtąd wasalą z tytułem królewskim, a angielska korona dodawała splendoru księciu Normandii, który – przez swoją żonę – władał także księstwem Akwitanii.

Filip August potrzebował trzydziestu lat, żeby złamać potęgę rywala. W 1204 roku zdobył Château Gaillard¹, w 1214 roku pokonał pod Bouvines koalicję wspieraną przez cesarza niemieckiego i w tym samym roku rozbił akwitańską armię Plantagenetów. Będąc panem Normandii, Andegawenii i Poitou, Kapetyng stał się wreszcie najpotężniejszym feudałem królestwa.

Chcąc uchodzić za wspaniałomyślnego zwycięzcę, Ludwik Świąty zrezygnował z wyrzucenia Anglików poza granice Francji. Plantagenet nie był – ściśle rzecz biorąc – Anglikiem, a pełen skrupułów król Ludwik Świąty nie ośmielił się pozbawić Henryka III Gujenny, która była dziedzictwem jego babki Alienor. W 1286 roku uregulowano traktatem ostatnie spory dotyczące Quercy i Saintonge. Można było sądzić, że stu pięćdziesięcioletnia wojna dobiegała końca.

Angielski król jeszcze długo przebywał we Francji, wykorzystując bezcelowe wojny Filipa Pięknego, który był zbyt zajęty innymi sprawami, by pozwolić sobie na luksus przyjęcia nieprzejednanej postawy wobec pokonanego przeciwnika. Przecież ten ostatni panował w Bordeaux jako książę, w którym nikt tak naprawdę nie widział cudzoziemca, choć wszyscy wiedzieli, że za morzem nosił królewską koronę. Jako pan Gaskonii, Agenais i Saintonge oraz wszystkich ziem należących niegdyś do Kapetyngów w Limousin, Quercy i Périgord ten książę-król był w południowej Francji rywalem, którego podległość wasalną uważano za nie-szczera.

W wypadku jakiegokolwiek innego lenna król Francji nie omieszkałby przypomnieć, że zajmuje jednocześnie – jako suzeren – najwyższe miejsce w piramidzie feudalnej, jest także suwerenem państwa nadrzędnego, stojącego ponad całą siatką państw feudalnych. Dlatego – adekwatnie do okoliczności – królewscy urzędnicy nie pomijali żadnej oka-

¹ Twierdza zbudowana w Normandii przez króla Anglii Ryszarda Lwie Serce.

zji, aby przypomnieć Akwitańczykom, że stanowią część Królestwa Francji, a księciu Akwitanii, że jest zarazem, tak jak każdy inny, wasalem i poddanym Kapetyngów. Księżę Akwitanii był królem, w Akwitanii jednak królem był monarcha francuski, nie zaś angielski.

„Wojna o Saint-Sardos”, która była zaledwie potyczką w trwającym już dwa stulecia konflikcie, stała się prawdziwą próbą generalną przed wojną stuletnią. Sprawa była banalna i mogła taką pozostać. Uczyniono jednak wiele, aby ją udramatyzować.

Położona w sercu Agenais wioska Saint-Sardos należała bez wątpienia do księcia Edwarda II – górująca nad doliną Lot i zajmująca kluczową pozycję w widłach rzek Lot i Garonny – stała się potencjalną zdobyczą dla króla Francji, którego urzędnicy stwierdzili w porę, że panem wioski jest przeor Sarlat. Wasal angielskiego władcy pozwolił sobie na postawienie ufortyfikowanej siedziby. Karol Walezjusz udał się na miejsce w imieniu swojego bratanka, króla Karola IV, żeby przejąć bastydę i terytorium Saint-Sardos. W odpowiedzi Gaskończycy odbili ten obszar i powiesili przedstawicieli króla Francji.

Karol IV udawał, że nie słyszy pokojowych zapewnień swojego szwagra Edwarda, który odcinał się od nadmiernej gorliwości swoich ludzi. Pierwszego lipca 1324 roku parlament skonfiskował Gujennę, jako pretekst wskazując niezłożenie dotąd przez księcia hołdu z tytułu posiadania tego księstwa. Karol Walezjusz otrzymał zadanie zajęcia kraju, czego dokonał w krótkim czasie, nie napotykając poważniejszego oporu. Poza Bordeaux, Bajonną i Saint-Sever Francuzi zajęli całe księstwo, co ostatecznie przysporzyło im kłopotów.

Edward II miał wystarczająco dużo problemów w Anglii, gdzie jego poddani marzyli jedynie o pozbawieniu go tronu. Poświęcił pryncypia, żeby ratować Gujennę. Traktat z 1325 roku, negocjowany za pośrednictwem papieża, zastrzegł, że odtąd urzędnicy książęcy będą mianowani przez króla Francji, podczas gdy książę-król będzie miał możliwość mianowania jedynie zwykłych kasztelanów. Rozstrzygnięto także kwestię hołdu – wprawdzie został on złożony, ale nie osobiście przez króla Anglii. Obowiązek ten powierzono królewskiemu synowi, przyszłemu królowi Edwardowi III.

Księżę Gujenny prawnie był odtąd kimś innym niż król Anglii, a kwestia Gujenny mogła być uznana za rozwiązaną. Karol IV wszystko jednak zablokował, przyznając księciu Edwardowi, w zamian za hołd, lenno – Gujennę okrojoną do rejonów przybrzeżnych. Agenais pozostało we władaniu Kapetyngów. Oczywiście Edward II odmówił podporządkowania się tej decyzji, uznając za korzystniejsze zdezwuowanie własnego syna. Karol IV tylko na to czekał – ponownie skonfiskował księstwo.

Upadek Edwarda II i wstąpienie na tron Edwarda III zmieniły warunki negocjacji i 31 marca 1327 roku Edward III odzyskał swoje księstwo w zamian za obietnicę wypłaty odszkodowań wojennych. Miał jeszcze wydać twierdze zarządzane od trzech lat przez urzędników króla Francji.

Spojrzenie na mapę pozwala dostrzec rzecz oczywistą: trzydzieści lat konfliktu zakończyło się przejęciem przez Kapetyngów bezpośrednio władzy nad bogatymi ziemiami Agenais i Bazadais, Périgord i Limousin. Z księstwa przyznanego Henrykowi III traktatem paryskim w 1259 roku jego prawnuk Edward III zachował jedynie regiony przybrzeżne Saintonge i Gaskonii od Charente do Adour. Bordeaux, będące centrum i bastionem akwitańskiej gospodarki, zostało odcięte od swojego zaplecza. Nad częścią kontynentalną dawnego państwa Plantagenetów zawisła groźba gospodarczych kłopotów.

W terenie sytuacja wyglądała jeszcze gorzej. Dla urzędników króla Francji każdy pretekst był dobry do tego, żeby odsunąć w czasie przekazanie terytoriów oddanych na mocy traktatu z 1325 roku. Akwitańscy wasale księcia-króla do końca grali kartą autonomii i odwlekali wykonanie swojej powinności, na co zezwalało prawo feudalne. Wszystko było zarzewiem konfliktu, a każdy konflikt prowadził przed wymiar sprawiedliwości suzerena, czyli przed paryski Parlament, będący „królewskim trybunałem”. Samo istnienie tego parlamentu przypominało Plantagenetom, że w Gujennie nie byli oni ani suzerenami, ani suwerenami.

Ile procesów, tyle dochodzeń. Urzędnicy króla Francji nie przestawali nastawać na ludzi króla-księcia, a miłość własna tego ostatniego musiała przywyknąć do konieczności dostarczania przy każdej sposobności rachunków i dokumentów uzasadniających jego obecność.